

Godzina skeczów (czegoś) męczących

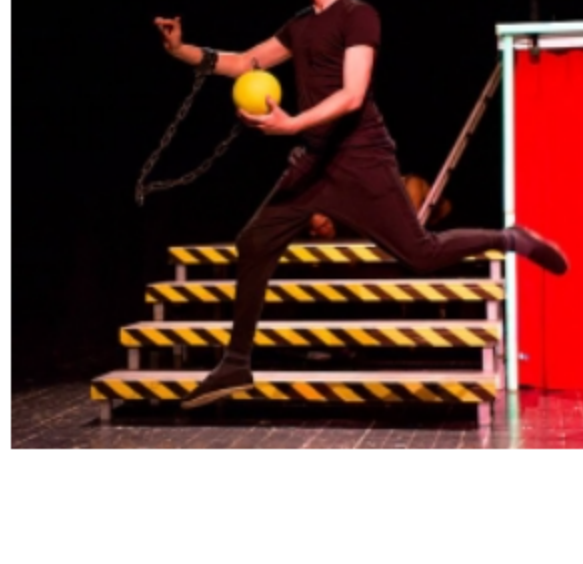


TOMASZ MOŚCICKI

Krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej

Lubię to! 16

A A A



Stan określany jako „późne urodzenie” określany bywa często stanem „łaski”. Jakże niesłusznie – o tym można się przekonać, pisząc czasem teatralną recenzję.

Nasi wielcy poprzednicy mieli lepiej. Taki Słonimski podsumowywał krótko: „od takich piorunów teatr powinien mieć piorunochrony”. To po sztuczce *Piorun z jasnego nieba*. Czasem za puentę wystarczyło stwierdzenie: „jacyś ludzie nauczyli się tego na pamięć. Wstyd”. I było dobrze. Łaska wczesnego urodzenia Słonimskiego sprawiała, że nie musiał wszystkiego wyjaśniać, bo czytelnicy i widzowie (najczęściej

widzowie byli czytelnikami) „czaili bazę”, „kumali czacząc”, czy też „wiedzieli, o co kaman”, czy też jakkolwiek określa się dziś niegdyśiejsze „chwytanie w lot”. Stary Grydzewski też czacząc kumał, więc i można było pozwolić sobie na błogosławioną lakoniczność przekazu.

Tak sobie myślałem z rozczuleniem i skręcającą mnie w precel zazdrością w mroźny wieczór ostatnich dni 2014 roku, jadąc po krótkim, bo nieco ponad godzinnym przedstawieniu *Quo vadis* w wykonaniu zespołu Montownia na scenie Teatru Powszechnego. Transparent „Teatr, który się wtrąca”, czyli słowa Zygmunta Hübnera, dumnie wisiały na fasadzie teatru. W co się mianowicie miało wtrącać to przedstawienie – dalibóg nie wiem i tylko myśli o tym, jaką właściwie miarę przyłożyć do tego, com ujrzał – spokoju nie dawały. No bo przypominać, że jak w Hübnerowskim Powszechnym dawano komedie, to była to *Iwona, księżniczka Burgunda* albo – jeszcze wcześniej – *Zemsta*, a jeszcze 20 lat temu, a więc niedługo po Hübnerze, pyszna *Czarna komedia* w reżyserii zmarłego przedwcześnie Marka Sikory – to już dzisiaj nietakt wobec teatru, co to teraz wszak nie jest produktem, a jego widz to nie klient. Przypominać aktorom Montowni, że niemal dwie dekady temu zaczynali wspinałą, metafizyczną niemal *Zabawą* Mrożka, mając po drodze jeszcze kilka świetnych przedstawień – znów jakoś głupio. Od lat nasze teatralne życie toczy się według starej zasady, brzmiejącej ładnie po angielsku: „*let bygones be bygones*”, a po naszymu: „co było, to było”, w wolnym przekładzie: „wybierzmy przyszłość”. Wytaczać erudycyjne armaty i strzelać przypominaniem, że parodia ma w naszym teatrze fantastyczną tradycję, że *Faust w Raciążu* w 1919 roku szedł w Qui Pro Quo niemal dwa miesiące przy kompletach na widowni zaśmiewającej się do łez z Mefista, co nie mógł odnaleźć Fausta, że później Mira Zimińska, parodiując *Toskę*, wyśpiewywała tam: „toska, to-ska, to-ska...ndał”, że Dymsha i Ordonówna wykonywali w tym teatrzeby numer *Dessous*, czyli parodię *Halki*. I może jeszcze i to, o czym kiedyś pamiętano, że zasadą jest dorównywanie siłą poetyki parodii sile poetyki parodiowanego utworu. No, owszem, można to przypominać, ale dziś to rzucanie grochem o teatralną ścianę obojętności.

Ani mnie dziś *Quo vadis* Sienkiewicza ziębi, ani grzeje, nicowanie tej mocno zetłalej już powieści jest czynem nieprzesadnej odwagi. To, że „monterzy” zabrali się za tego pierwszego polskiego literackiego Nobla – niech im Bóg odpuści. My jednak nie możemy odpuścić czegoś innego – niespełnionej obietnicy. „Spektakl uwodzi szybkim tempem akcji, ciętym dowcipem, zawrotną prędkością kolejnych aktorskich metamorfoz” – czytamy w zapowiedziach. Niestety, nie uwodzi ani Rafał Rutkowski przebrany w wieczorową kieckę i udający Ligię, ani Rafał Perchuć grający Ursusa, ani Maciej Wierzbicki jako Neron. W pamięci pozostaje Wiktor Stokowski akompaniujący na „parapetach”, ongiś zwanych instrumentami klawiszowymi, i ma się wrażenie, że sam starczyłby za całe przedstawienie.

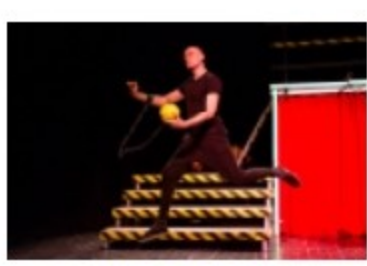
Po niecałym kwadransie tych przebiezań różnie skojarzenia przychodzą do znużonej głowy. Jedno z nich to nazwa pewnej pokazywanej często w telewizji grupy. Zwie się ona Kabaret Skeczów Męczących i coś na rzeczy jest. I tu, i tam. Poziom żartów Montowni niebezpiecznie skręca ku dowcipom serwowanym przez jeszcze innych artystów. Ci z kolei nazywają się Kabaretem Młodych Panów. I znów – z racji niezaawansowanego jeszcze wieku i – co gorsza – żartów *Quo vadis* niebezpiecznie zaczyna przypominać ich produkcje. Na powstanie tych czterech kwadransów skeczów cokolwiek męczących złożyły się aż trzy teatry: sama Montownia, krakowska Łaźnia Nowa i Teatr Powszechny. Liczba kooperantów godna scenicznej epopei. A rezultat? Ano, opisana przez starego Boya kabaretowa impreza sprzed 110 lat:

„Otruł gościa kotлетem,
Nazwał to kabaretem.
Za wstęp cztery korony.
Niech was pierony”.

7-01-2015

GALERIA ZDJĘĆ

QVO VADIS, REŻ. RAFAŁ RUTKOWSKI , TEATR MONTOWNIA Z WARSZAWY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Montownia, Warszawa/ Teatr Łaźnia Nowa, Kraków/ Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Quo vadis

wg Henryka Sienkiewicza

reżyseria: Rafał Rutkowski

scenografia i kostiumy: Małgorzata Szydłowska

muzyka: Wiktor Stokowski

teksty piosenek: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski

obsada: Adam Krawczuk, Maciej Wierzbicki, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski

premiera: 25.10.2014

premiera warszawska: 27.12.2014

TAGI: Henryk Sienkiewicz, Rafał Rutkowski, Małgorzata Szydłowska, Wiktor Stokowski, Warszawa, Kraków, Teatr Łaźnia Nowa, Teatr Montownia, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera,

Udostępnił

Lubię to! 16

SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



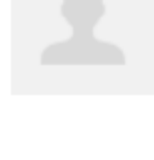
KOMENTARZE (4)



Lea po raz drugi. | 2015-05-25 13:04:09

Cytuj

W końcu nie temu służy teatr ani sztuka by szydzić z tego, co pozytywne piękne i uniwersalne. Wątpię aby pan Rutkowski i spółka nie wiedzieli co i po co to robią.Ale przez zabawę szczytów się nie osiągnie, bo profanacja to dno.



Leontyna | 2015-05-25 12:51:46

Cytuj

W ogóle to kpina z Sienkiewicza,bo użyto jego powieści jako narzędzia do propagowania antywartości. Przy okazji to przedstawienie było wyrazem pogardy dla wiary, sztyderstwa z chrześcijan i ideologii Chrystusowej(“chrześcijanie jak szczury”)kpina z publiczności, którą wzięto za głupszą niz jest(rzeczywiście większość śmiała się nawet z rzeczy niesmiesznych-przypuszczam zatem, że zebrali tę głupszą publikę) i kompromitacja autorów i wykonawców z powodu przedszkolnego poziomu "piosenek".Zatem pseudożarty, pseudosatyra, pseudosztuka i pseudoteatr, skoro pozwolił na wystawienie takiego..."paszkwila.



kryspinka | 2015-01-20 21:58:04

Cytuj

"Ani mnie grzeje, ani mnie ziębi" - tak, krytyka i świadomość najwyższej rangi. Zenada, że ktoś za takie "cos" co aspiruje do mnia recenzji/krytyki dostaje kasę.duży brak profesjonalizmu autora i redakcji.



| 2015-01-19 20:44:52

Cytuj